

Sądy i dylematy. O różnych rodzajach aktywizmu

Jesteś dobry, kiedy stanowisz jedność w samym sobie.
Ale jeśli nie jesteś tą całością, nie jesteś zły.
Gdyż podzielony dom nie jest schronieniem złodziei, jest tylko podzielonym domem.

Kahlil Gibran

Gdyby tylko wszystko było tak proste!
Gdyby tylko istnieli gdzieś źli ludzie, podstępnie popełniający złe uczynki
i gdyby koniecznym było jedynie odseparować ich od reszty i zniszczyć.
Ale linia oddzielająca dobro i zło biegnie przez serce każdej ludzkiej istoty.

Aleksander Sołżenicyn

Wielu z nas odrzuciło dominujące w świecie trendy, ponieważ zostaliśmy przez nie boleśnie zranieni. Wnosimy te nieuleczalne rany do naszej codziennej działalności. Wcześniej możemy dostrzegać potrzebę transcendencji, ale unikamy takiej, która rani pewne miejsca naszego ja. I oczywiście nie osiągamy powodzenia, gdyż próbujemy okiełznać swoje ja wraz z brakującymi fragmentami. Każdy z nich staje się ślepy punktem, blokującym transcendencję.

Wielu działaczy, będąc jeszcze dziećmi nie potrafiło uratować własnych rodzin, lecz jako dorośli wyruszyli ratować świat. Taki rodzaj aktywności jest rodzajem wymówki, żeby uniknąć procesu wpatrzenia się w głąb siebie. Zadania sobie pytania, czego my sami potrzebujemy dla uzdrowienia. Nasze dualistyczne natury znowu dają o sobie znać: jedna połowa z nas powtarza stary problem, żeby go rozwiązać, podczas gdy druga połowa powtarza problem, żeby go uniknąć.

Nasze zranione miejsca są pustymi obszarami, które - żeby zrealizować siebie - musimy czymś wypełnić. W ten sposób nasze intymne, osobiste zadanie stapia się z zadaniem pozaosobistym. Nasza aktywność staje się odkupieniem - gdy w świecie próbujemy wypełnić tę samą pustkę, która jest w nas samych. Rodzice, których dzieci zginęły z powodu pijanych kierowców stworzyli grupy zwalczające nadużywanie alkoholu. Moja przyjaciółka była ofiarą znęcania się nad dziećmi i teraz pracuje nad tym, aby inne dzieci nie podzieliły jej losu.

Różnica pomiędzy zdrowym i niezdrowym aktywizmem polega na tym czy wypełnia on naszą pustą przestrzeń, czy po prostu ją kamufluje. A to zależy od tego, jak daleko sięgamy w głąb nas samych. Od głębi, z której wypływa nasza działalność: czy próbujemy odkupić nasze dusze, czy nasze „ja”. Jeśli aktywizm wynika z naszej niskiej samooceny, towarzyszy mu nieodparta potrzeba zadowalania innych i zarazem zaniedbywanie własnych potrzeb - na rzecz „sprawy”; a także oczekiwanie od innych zajęcia podobnej postawy. Złość i cierpienie męczennika udowadniają mu jego wyższość. Taki rodzaj aktywisty staje się sposobem na zachwalenie swojego „ja”! pod pozorem panowania nad nim. Aktywistą można się stać podobnie jak nałogowcem w każdej innej dziedzinie, z tą uwagą, że jest. to wyjątkowo „delikatny” nałóg, bo służy dobrem i szlachetnym celom.

Jednak tego rodzaju działalność zaczyna przynosić przeciwne do oczekiwanych efekty, zarówno dla samej osoby, jak i dla sprawy. Jeśli naszym pragnieniem jest zyskanie miłości (popularności) poprzez

kochanie innych, nie będzie to mogło trwać długo. Nasz niepokój koncentruje się mniej na samym przedmiocie troski, a bardziej na unижonej wdzięczności i docenieniu ze strony innych. Zamiast urastać w silną postawę staję się źródłem poczucia siły i wolności u innych, co z kolei skłania nas do uzależnienia się i nieświadomie uzależnia też działalność innych, ograniczając ich zamiast umożliwiając swobodną ekspresję.

W ten sposób nasza „służba” staje się mniej ofiarowaniem, a bardziej żądaniem, w rezultacie czego zaskakuje nas, że ci, których „kochamy” reagują na nas z urazą i rozczarowaniem. Taki rodzaj aktywizmu niesie ze sobą ślepy obszar, nie pozwalający nam dostrzec aktualnej skuteczności naszych działań. Niesie ze sobą także niewiarę w potrzebę pracy wewnętrznej, którą postrzegamy jako tylko odrywanie uwagi od tego, co ważne, czy formę wypierania się czegoś.

Kiedy ktoś odrzuca naszą nieadekwatną miłość winimy go za brak uznania. Kiedy inne państwa odrzucają nasze nieadekwatne strategie rozwoju obwiniamy je o wsteczne poglądy, czy niezrozumienie realnego świata. Postawa „monopolu na właściwe rozwiązania” stoi na początku popełniania największych wykroczeń.

Bezpretensjonalność może wypłynąć tylko z naszego wnętrza. Dlatego jest sprawą niezmiernie ważną, żeby kierunek naszego działania (owa „słuszna sprawa”) naprawdę był wyrazem naszego wnętrza. Taka praca nie przynosi zysków, nie jest łatwa, spotyka się ze sprzeciwem i nigdy się nie kończy. Także pragnienie „poświęcenia się” jej musi wiązać się z wewnętrzną motywacją, choć pochodzącą z miejsca będącego jakby poza nami. Jest niezliczona ilość „spraw”, którymi możemy się zająć i wiele do nich wnieść, ale tylko głęboko w sobie możemy odkryć tę, z którą naturalnie chcemy się związać. Przewodnik tygodniowej wędrowki z Sierra Club, w której ostatnio uczestniczyłem, powtarzał ciągle: „Znajdź sobie miejsce w ruchu, z którym naprawdę się utożsamiasz. Lepiej jest być aktywistą w niepełnym wymiarze czasu przez całe życie, niż poświęcić się całkowicie tylko przez chwilę, a potem się wypalić”.

Istnieje pewna równowaga pomiędzy humorem, gdzie nie ma nic świętego, a duchowością, gdzie wszystko jest święte. Zdaję sobie sprawę, że ktoś, kto traktuje siebie śmiertelnie poważnie musi być uwikłany w los tego świata, ale przecież tak samo jest z kimś, kto niczego nie traktuje poważnie. Mogę agitować opowiadając komuś jak ważne jest, żeby prowadzić życie „ekologiczne”, a jego odpowiedź może zabrzmieć: „Nie bądź taki poważny, życiem należy się cieszyć!” I oczywiście obaj mamy rację. Prawdą jest zarówno, że wszystko ma znaczenie, jak i, że nic nie ma znaczenia. Życiowe zagadki są jak paradoksalne koany w zen, które mogą być rozwiązane tylko na płaszczyźnie wyższej świadomości.

Dzieci mają tę cudowną zdolność śmiechu: otwartego, spontanicznego i bezpretensjonalnego. Dla dorosłych taki śmiech bywa trudniejszy. Odrobina samoświadomości może zniszczyć śmiech. Niektórzy nigdy go już nie odzyskują. Najbardziej dojrzały dorośli potrafią jednak w jakiś sposób połączyć dziecięcą świeżość z dorosłością, prostotę z głębią, obecną chwilę z wiecznością. Wędrowanie doprowadza nas do trudnego skrzyżowania obu światów, gdzie funkcjonują przeciwstawne reguły. Dostrzegamy tam, że na powrót jest za późno, jesteśmy też obciążeni wiedzą, ale choć byśmy chcieli, wrócić się nie możemy. Możemy czasami zazdrościć innym istotom nieświadomości, której już nie mamy. Innym razem zdajemy sobie sprawę, że bez względu na to ile trudu wymaga stojące przed nami wyzwanie jest ono warte tego, by je podjąć.

Wchodzimy w nowe zmartwienie - bez końca - zadając sobie pytania w rodzaju: „Jak usprawiedliwić, jak wyjaśnić nasze istnienie?” Wiemy, że odpowiedź na takie pytania jest nie kończącym się wyzwaniem. Wiemy również, że są to pytania jak najbardziej realne. Ludzie, którzy nie kłopotczą się nimi, po prostu nigdy ich sobie nie zadawali.

Kiedy widzę małe dzieci nie mogę się powstrzymać od mieszanych uczuć: absolutnie zdumiewający cud życia - i cierpienia tej przeludnionej planety. Czasami ten świat zapełniają wspaniali ludzie, każdy z niepowtarzalnym spojrzeniem i sposobem wyrażania siebie w nim; czasami świat jest pełen ludzi ślepych i samolubnych, niszczących planetę i wywołujących wojny. Obydwie strony są prawdziwe, a dualizm, który dostrzegam patrząc na innych muszę także rozpoznać patrząc na siebie samego. „Czy to nie okropne” komentuję - „ci faceci patrzący na kobiety jak na obiekty seksualne?”. I czasami największą różnicą między nimi a mną jest to, że oni są uczciwi, a ja kłamię, myśląc sobie, że ich przewyższam. Zwrot ku sobie, czy zwrot ku innym? Miłość i akceptacja nie mogą być w pełni bezwarunkowe. Nie da się uniknąć dylematu dualizmu. Dwustronny ja współdziałałam z innymi dwustronnymi. Nie można już spokojnie pozostać na powierzchni życia, które nie jest życiem w pełni. Skoro już się o tym dowiedziałem nie mogę powrócić do stanu niewiedzy. Kiedy raz się opuści Eden jedyna droga prowadzi do Nieba.

Oświeceni powiadają, że jasne ujście działania ego zakańcza ten proces. Czasami to działa - przyłapuję siebie na byciu niecierpliwym i niecierpliwość znika. Ale innym razem to nie działa. Widocznie nie sięgam wystarczająco głęboko. Jak wielu innych nie chcę sięgać dostatecznie głęboko. Czasami czuję złość i frustrację, a innym razem widzę jasno, że złość i frustracja istnieją i przemijają, bezboleśnie, ulatniając się gdzieś. Czasami jestem zlepkiem gwałtownych emocji, czasami te emocje przepływają przez ogromną przestrzeń. Czasami nic nie jest w stanie mnie wzburzyć, innym razem wszystko mnie drażni. Czasami podniecenie znika, gdy patrzę nocą na gwiazdziste niebo i zdaję sobie sprawę, że na dużą skalę moje żalosne zmartwienia nic nie znaczą - a czasami po prostu muszę wrzeszczeć.

To, co się w nas zmienia jest niewidzialne, a pomimo to zmienia wszystko - postawę, percepcję, motywację. Jednego dnia jesteśmy znudzeni życiem, następnego jesteśmy w nim zakochani. A przecież fizycznie jesteśmy tą samą osobą. Unosimy się gdzieś pomiędzy poziomem ludzkim, a jakimś wyższym. Obraz ludzi się zmienia: niedawny tyran zmienia się nagle w wylęknioną osobę potrzebującą zrozumienia. Sprawy, które nas wczoraj przygnębiały, nie poruszają nas już dzisiaj. Te zmiany dotyczą tak samo naszego wnętrza jak i zewnętrznej formy. Jest to dostrzegane przez innych i w ten sposób zmieniają się oni sami.

Moje życie oscyluje pomiędzy nierzeczywistym a rzeczywistym, pomiędzy tym co jest a co mogłoby być, pomiędzy świadomością częściową a całościową. Sporadyczne, doskonałe chwile należały do tej drugiej - kiedy granice zdawały się na krótką chwilę zniknąć. Zdarza się to ludziom czasami w samotności wśród dzikiej przyrody. Najczęściej w kontakcie ze sztuką. Oto w muzeum znajduję pracę, która rezonuje głęboko w moim wnętrzu, w sposób nie dający się opisać. Coś wciąga mnie w tajemniczą, wewnętrzną logikę, która w jakiś sposób porusza się w obrębie statycznej formy. Jest „spokój”, „wiedza”, „pewność” nie do opisanie. Ale jest też głębokie i nie do wyrażenia „tak” - i wiem, że utopia może zaistnieć, że jest miejsce zwane Niebem. Takim miejscem jest dzikość wkraczamy w scenerię a zarazem stan umysłu. Sposób w jaki widzimy staje się tożsamym z tym, co widzimy. Stać się wciągniętym w taniec czy muzykę znaczy uwolnić się od nieuporządkowanych, niedoskonałych detali istnienia - a zbliżyć się do uczucia bycia czystą energią. Sztuka jest namiastką oświecenia, przypomina co to znaczy być w pełni człowiekiem.

A jednak nieuchronnie schodzimy z powrotem na ziemię, aby powrócić do „rzeczywistego świata”. Wszyscy jesteśmy uczestnikami idealnej rzeczywistości, ale jesteśmy także uczestnikami rzeczywistości namacalnej świata, w którym miłość i akceptacja nie mogą być całkowicie bezinteresowne, świata, w którym istnieją czasami doskonałe przyczyny do bycia rozłoszczonym, zniecierpliwionym i sfrustrowanym. Powracamy do nieuporządkowanych, niedoskonałych detali istnienia z nadzieją na inspirację do uczynienia ich bardziej uporządkowanymi i doskonałymi. Po tymczasowym zaprzestaniu walki wracamy, przypominając sobie o co rzeczywiście warto walczyć. Rozpoznanie dwóch realności oznacza rozpoznanie znaczenia bycia człowiekiem. Żyjemy w dwóch

światach, a naszym celem jest przybliżenie ich i akceptacja. Takie połączenie, aby ewoluowały jeden w kierunku drugiego.

Świadomość i niewiedza

Świadomość manifestuje się w sercach, umysłach i duszach wielu ludzi. Ale podobnie jest z ignorancją. Niebo i Piekło schodzą na Ziemię tymi samymi wrotami. Gdzieś w ludzkiej świadomości budzi się miłość, ale tak samo jest z nienawiścią. Bycie aktywistą odsłania przed nami mnóstwo dylematów. Zwalczanie „ignorancji” nie może przecież odbywać się abstrakcyjnie, niezależnie od reszty ludzi. Tymczasem przykrą prawdą jest fakt, że nasi bracia i siostry niszczą naszą planetę. Aktywność, jak się wydaje, zmusza więc nas do osądzania i przeciwstawiania się ludziom.

Dostrzegam głupotę w gazetach i osądzam poziom inteligencji milionów ich czytelników. Jeżeli powiem, że centra handlowe są nieludzkie, co mam powiedzieć o milionach, które je lubią?

Jeśli popatrzę ogólnie, całościowo, to muszę przyznać, że ludzkość rozprzestrzenia się na Ziemi w sposób niszczący zdolność planety do utrzymywania życia, wykorzystuje zasoby naturalne w tempie o wiele większym niż mogłyby się one regenerować. Pomimo to, patrząc na każde nowe, potworne osiedle, na każdy dom, widzę tam poszczególnych ludzi takich samych jak ja. Protestować przeciwko osiedlom oznacza protest przeciw prawdziwym ludziom z krwi i kości, którzy potrzebują schronienia albo muszą je budować, bo w ten sposób zarabiają na życie. Taki obraz ukazuje „niewinne ofiary”, dobrych, przyzwoitych ludzi, po prostu wykonujących swój zawód. Z drugiej jednak strony są oni uwikłani w system, którego nie mogą kontrolować i który prowadzi do złych konsekwencji. Żyjący po sąsiedzku, koleżeński bankier nie opowiadał się nigdy za destruktywnością niepohamowanego wzrostu ekonomicznego. Pracownicy służby zdrowia mają niewielką kontrolę nad systemem medycznym, który w większości przypadków działa przeciwko zdrowiu. Ludzie pracujący w branży budowlanej nie chcą niszczyć Ziemi budując coraz to nowe domy i osiedla. Ale jest druga strona medalu. Ten drugi wizerunek rzeczywistości zawiera pytanie: jeśli jesteśmy w sidłach, kto nas uwolni. jeśli nie my sami? Jedynie dobrzy i przyzwoici ludzie zdolni są to zmienić, a jednak nie wydaje się, by było zbyt dużo chętnych do wprowadzania zmian.

Musimy tu oddzielić chęci od samego działania. Wyzwanie polega na tym, jak obalić wszystko, co uważamy za fałszywe, szanując jednak samą istotę osoby. Innymi słowy, jak kochać. W jaki sposób powiedzieć „nie” ignorancji, mówiąc „tak” osobie?

To nie jest miłość kiedy udajemy, że jesteśmy zainteresowani czyjąś egoistyczną gadaniną, albo kiedy pozwalamy się wykorzystywać. To nie jest miłość. Ani dla nas, ani dla nich. Oczywiście, mamy różne definicje egoistycznej paplaniny i bycia wykorzystywanym. Wydaje się, że nie możemy kochać bez wydawania wyroków. Gdy widzimy kogoś pozbawionego trudności w życiu, czy możemy powstrzymać ten ogólny proces bez ograniczenia jego wolności? Czy przemoc jest usprawiedliwiona podczas zwalczania przemocy? Oświeceni nie sprzeciwiają się nikomu – nawet w samoobronie, ale w naszym świecie, co innego możemy zrobić?

Krańcowością jest zarówno bezwarunkowe uznanie prawd innych ludzi jak i bycie bezkompromisowym wyznawcą własnej prawdy. Żadna z dwóch opcji nie stanowi kompletnej prawdy. Za to prawidłowe połączenie ich obu w związku z wymogami danej chwili jest wciąż wyzwaniem dla nas. Nie ma uniwersalnej recepty dla każdej sytuacji. Jak zachować zasady i nie być dogmatycznym? Jak pozostać giętkim, nie będąc chwiejnym? Oświeceni powiadają, że na nic się zda osądzanie innych, chyba, że skłonimy ich do osądzenia samych siebie – co jest ideałem w teorii, ale zarazem iluzją w praktyce codziennego życia.

Dylemat aktywistów został dramatycznie przedstawiony w przypadku Gandhiego i Martina Lutera

Kinga, a także w ruchach przez nich zainicjowanych i opartych na obywatelskim nieposłuszeństwie. „Odmawiamy walki z wami, gdyż was kochamy, ale równocześnie odmawiamy współpracy z wami, gdyż nie podoba się nam to, co robicie. Nasze przekonania są tak głębokie i prawdziwe, że nasze życie będzie się toczyło obok waszych działań. Jeśli będziecie je nadal kontynuować, to trudno – wasz wybór, ale będziecie musieli robić to wbrew nam, będziecie musieli nas wszystkich usunąć, będziecie musieli nadal patrzeć w nasze oczy i wyprzeć się swojego sumienia patrząc na siebie”.

Świadomość pokazuje nam, że nienawiści nie można zwalczyć nienawiścią. Świadomość ujawnia nam również, że żadna nienawiść skierowana ku nam nie pochodzi z prawdziwej istoty osoby – lecz z fałszywej jaźni broniącej swojego fałszu. Obelgi nie mogą nas zranić – zdajemy sobie sprawę, że ten, kto nienawidzi rani jedynie samego siebie. Nie ma potrzeby działać z nienawiścią. Ku tym, co nienawidzą powinniśmy kierować miłość, gdyż ich nałóg potrzebuje jako pożywki naszej złości.

Powinniśmy stać się tacy jak cała natura, gdzie to co nienaturalne zostaje rozpoznane jako fałszywe i samo upada. Tak samo postępujemy nie zniżając się do fałszu. Na tym samym mechanizmie opiera się orientalna sztuka samoobrony aikido: stanie się jednością z całym wszechświatem do tego stopnia, żeby każdy, kto by usiłował podjąć z tobą walkę musiał zaznać również swój związek ze wszechświatem i w rezultacie tego doświadczenia, by jego wojenne działanie poniosło porażkę zanim jeszcze je rozpoczął.

Sprowokowana Natura oddaje uderzenie nieświadomie i nie wybiórczo. Uderza bardziej w „ludzkość” niż w poszczególnych ludzi. Często ci, którzy są najmniej winni płacą najwyższą cenę, albo płacą ją następne pokolenia, które nie mają nic wspólnego z naszą zbrodnią. Sprowokowana Natura oddaje uderzenie poprzez jakiś nośnik. Może nim być natura ludzka. Taki cios nie może jednak zawierać w sobie przemocy. Obywatelskie nieposłuszeństwo jest formą aikido w stosunku do społeczeństwa: spróbuj użyć przemocy wobec mnie, a poniesiesz klęskę.

Podczas protestacyjnego marszu możemy śpiewać pieśń „You can't kill the spirit!” („Nie można zabić ducha!”). Tak, Natura będzie działać pomimo wszystko, co się wydarzy. Również pełen potencjał natury człowieka będzie istniał tak długo, dopóki będzie żył chociaż jeden człowiek. Nie możemy stłumić Natury, ani żadnego aspektu natury ludzkiej – przez płęć, kolor skóry, rasę czy narodowość. Zbieramy owoce własnego postępowania – to prawo natury.

W marszu protestacyjnym uczestniczą „świadomość” wraz z „naturą”, z duchem. Łączy nas solidarność tych aspektów i wspólny śpiew „We shall overcome some day” („Pewnego dnia zwyciężymy”).

Przetrwanie i opór

Świadomość może być bolesna. Trudno jest widzieć, że budowanie wielkich miast jest pomyłką, że pomyłką jest niszczenie terenów podmokłych, budowanie wielkich centrów handlowych na osuszanych, naturalnie zalewanych obszarach. Trudno jest patrzeć jak to się wszystko dzieje, będąc zarazem niezdolnym do powstrzymania tego. Trudno było patrzeć na państwo mobilizujące się do wojny z Irakiem – choć o niewłaściwości tej akcji przekonanych było w głębi serca tak wielu z nas – a równocześnie być absolutnie niezdolnym do powstrzymania jej. Słowo „trudno” nawet w przybliżeniu nie oddaje mieszanki wściekłości, smutku i hańby.

Pamiętam jak usłyszałem w radiu o wydanej z przyczyn gospodarczych liberalizującej ustawie dotyczącej pozyskiwania zagrożonych gatunków. Miałem to samo uczucie zapadającego się żołądka, co w związku z wybuchem wojny w Iraku. Czułem jak gdybym usłyszał zapowiedź końca, informację o realnych katastrofach, które były także metaforami większych, nadchodzących katastrof: jeszcze większa desperacja, jeszcze większe niszczenie natury, aż do całkowitej zagłady. Coraz bardziej

brutalne wojny o zmniejszające się zasoby surowców. Takie samo uczucie miałem kiedy Kongres uchwalił Północnoamerykańskie Porozumienie o Wolnym Handlu jeszcze jedno zwycięstwo tej nieświadomej konspiracyjnej sieci umacniającej władzę w dynamicznym wzroście gospodarczym, przed którym demokracja ustępuje miejsca.

Przypominam sobie historię opowiedzianą przez Jacquesa Cousteau. Kiedy badał rafy koralowe na Jamajce zdziwiła go nieobecność tam większych ryb. Było to spowodowane zbyt dużą ilością ludzi i niestabilną gospodarką. Biedni rybacy zmuszeni byli do nadmiernych połowów i łowienia narybku. Pewnego dnia Cousteau natknął się na starego rybaka z drobnooczkową siecią. Rybak ten wiedział, że taka sieć eliminuje młode ryby i zagraża przyszłości rybołówstwa w tym regionie. Ze smutkiem powiedział: „Wiem, że to nie jest dobre, ale ja muszę jeść”. Gdy mówił o swoich dzieciach, niemalże płakał.

Tak niewielu z nas rozumie, że wszystko jest połączone i potencjalnie odwracalne. Ogromny symbol nas, niszczących siebie własną głupotą. Z kolei ci, którzy dostrzegają destrukcję muszą nie dopuszczać zbyt mocno tego obrazu do swojej świadomości, żeby nie zniszczyć zdolności postrzegania piękna życia w sytuacji gdy - będąc powiązani wspólnym losem jesteśmy gatunkiem, który siebie nie rozumie i zdaje się skłaniać do stopniowego, systematycznego samobójstwa.

Świadomość jest trudna tam kiedy zmusza nas do spojrzenia na nasze uzależnienia. Bardziej uzależnieni są masowo wykorzystywani przez tych, od których zależą. Szeroko rozpowszechnioną formą zachowania jest ta związana z ludźmi odnoszącymi największe korzyści z wyzyskiwania innych, a skrywana pod maską ciężko pracującego obywatela-patrioty. Zawsze jest tak, że nie można dobrać się do winnych, bez kosztów płaconych przez niewinne ofiary, które mogą być tak manipulowane, że mogą nawet bronić swoich wyzyskiwaczy.

Kiedy próbujemy się dobrać do wielkich firm drzewnych, czerpiących rekordowe zyski ze skalpowania lasów, przedstawia się nas jako atakujących drwali. Kiedy chcemy zbojkotować wyroby jakiejś zaangażowanej w niszczenie przyrody firmy musimy pośrednio zbojkotować drobnych kupców i sprzedawców, którzy nie mają nic wspólnego z decyzjami, przeciwko którym występujemy. Podczas wojny w Iraku protestanci byli przedstawiani jako przeciwnicy interesów obywateli - patriotów, gotowych do walki i śmierci za demokrację.

Chciwość i strach są bardzo silnym bodźcem do działania. Co prawda miłość powinna zawsze znaleźć drogę, w każdej sytuacji, ale wydaje się, że ignorancja znajduje ją częściej. Podczas gdy miłość wzywa nas do dobrego postępowania, ignorancja działa bez przeszkód. Korzysta z zasobów wszystkich tych międzynarodowych porozumień stojących na straży gospodarki wzrostu i może liczyć na obronę ze strony wystraszonych, uzależnionych ludzi. Każdy konflikt (miejsca pracy kontra środowisko) mobilizuje do walki potężne siły za pomocą języka politycznego, ekonomicznego, a także środków masowego przekazu i angażuje uzależnionych pracowników do masowych wystąpień, na które składają się listy, telefony, protesty. A apatyczne społeczeństwo zmęczone jest jeszcze jedną sprawą dotyczącą „ekologii”. „Dlaczego ci ekolodzy nie mogą dać choć chwili wytchnienia?” Albo też nie rozumie całego problemu i naturalnie staje po stronie ludzi, a przeciwko drzewom, rybam, czy mokradłom. Każdy kolejny konflikt ukazuje, że wybór - dla ludzi będących u władzy - jest oczywisty. I oto jeszcze jeden fragment Ziemi zostaje zdegradowany. Zabójczy proces intensyfikuje się.

Konspiracyjna sieć nigdy nie odkryje swojego oblicza, chociaż jej przejawy stopniowo nas zniszczą. Każdy wybór, który jest podejmowany, wydaje się być racjonalny, ale są to wybory w nieracjonalnym kontekście. To właśnie ta fałszywa homeostaza implikuje swoją własną, fałszywą ekologię, swój własny, wypaczony obraz zdrowia. Istnieje pewna metoda związana z tym obłędem: poszukiwania równowagi na owej drodze; najbardziej efektywnego sposobu bycia nieefektywnym; najbardziej racjonalnego sposobu bycia nieracjonalnym.

Po tym jak przez 6 000 lat ludzkość stopniowo niszczyła środowisko, próby nieznacznego przywrócenia równowagi spotykają się z gwałtownym oporem i panicznymi żądaniem, że przecież człowiek jest najważniejszy. Przypomina mi to początki wprowadzania praw obywatelskich, przeciwko którym protestowano w USA, że są dyskryminacyjne w drugą stronę.

Opór, proces zaprzeczania i negacji jest uniwersalny. Gdy tylko odmówimy brania udziału w realizacji niesłusznych idei, od razu będą ludzie tym oburzeni. Od razu znajdą też jakichś innych winnych, jeszcze mniej uświadomionych od nich, żeby tylko przedłużyć swoje istnienie. Jeśli będziemy się upierać i powiemy „Nie, mówimy o waszym podwórku, nie jakimś innym” znajdą kolejne podwórko, kogoś pragnącego dokonać wyboru. Dzieje się to w obrębie naszego mikrokosmosu (w przypadku siejącego zamęt mieszkańca) i w obrębie wielkich społeczności, gdzie rządzą korporacje i politycy czerpiący zyski z eksploatacji słabszych. Kiedy tylko będziemy występować solidarnie, spotkamy się z próbami podziałów, a społeczne apele będą z ukrycia zwalczane. Ujawnianie kłamstw kończy się zaprzeczaniem w złości, a zyskując w ten sposób na czasie wymyśla się nowe kłamstwa. W którym to punkcie powinniśmy przestać być „sprawiedliwymi”, „kochającymi” i powiedzieć zdecydowanie: *ani kroku dalej* – bo zostaliśmy oszukani?

Scott Erickson

Z „The Trumpeter” tłumaczyła Marzena Martyniuk